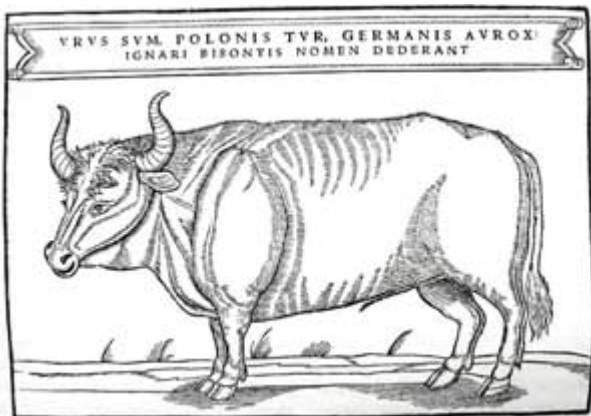


# Ad famam Regni. Prawna ochrona przyrody w Królestwie Polskim od średniowiecza po wiek XVIII

U progu średniowiecza działalność człowieka odciskała coraz wyraźniejsze piętno na obliczu europejskiego kontynentu. Nieprzebyte puszcze powoli ustępowały miejsca polom uprawnym, a wyrastające z nich drewniane grody przyjmowały postać kamiennych miast połączonych siecią kupieckich traktów. Jednak więź między człowiekiem a przyrodą, choć zmieniała się tak jak świat, który tworzył, z jednego powodu nie mogła zostać zerwana. Mimo coraz szybszego rozwoju natura pozostawała głównym źródłem utrzymania znakomitej większości społeczeństwa.

Ludzie korzystali z jej zasobów na co dzień i wciąż byli od nich uzależnieni w sposób bezpośredni. Ich obfitość wyznaczała człowiecze być albo nie być. Wraz z rozwojem cywilizacji negatywne zmiany w przyrodzie spowodowane działalnością człowieka stawały się jednak coraz bardziej widoczne. Gdy róg obfitości, za jaki uważano puszcze, jeziora i rzeki, zaczął się wyczerpywać, zdano sobie sprawę, że częściowe ograniczenie eksploatacji zasobów przyrody może okazać się warunkiem koniecznym dla przyszłego z nich korzystania. Zaczęto więc regulować dostęp do dóbr natury, jednak – podobnie jak w przypadku wielu innych praw z tamtych czasów – ich sprawiedliwość była wątpliwa zarówno w stosunku do przyrody, jak i samego człowieka.



„Urus jestem, dla Polaków tur, dla Niemców aurox, prostaczkowie zwą mnie imieniem żubr” – jeszcze w XVI wieku nazwy żubr i tur stosowane były zamiennie, co bardzo utrudnia śledzenie historii gatunku. Rycina z dzieła Z. Herbersteina „Rerum Moscoviticarum commentarii” wydanego w 1556 roku. Źródło: [pl.wikipedia.org](http://pl.wikipedia.org)

## Królewski monopol

Elementy prawnej ochrony niektórych zasobów przyrody pojawiły się w Polsce jeszcze w czasach przed kodyfikacją samego prawa. Jej początków należy szukać w średniowiecznym systemie regaliów, czyli tych dziedzin działalności gospodarczej, które zastrzeżone były wyłącznie dla panującego. System ten narodził się prawdopodobnie wraz z powstaniem średniowiecznej państwowości w pierwszym tysiącleciu naszej ery. W tych czasach królowie byli właścicielami wszystkich ziem w kraju, poza niektórymi dobrami należącymi do duchowieństwa i możnych. Choć prości ludzie cieszyli się wolnością osobistą, to nie posiadali żadnych praw do ziemi. Pozostawała im jedynie dzierżawa terenów należących do króla i wyższych stanów, rzecz jasna w zamian za szereg świadczeń. Ponadto tam, gdzie obowiązywały regalia, w lasach i na łąkach, w obrębie wód

i nieużytków, związani byli całą listą zakazów i nakazów, które w znacznej mierze ograniczały możliwość korzystania z zasobów przyrody.

Z punktu widzenia ówczesnej ekonomii, niewiele darów natury było tak cennych jak zwierzyna łowna. Z początku polować mógł każdy, z czasem jednak ustanowiono regale ograniczające niektóre rodzaje polowania. Dotyczyły one przede wszystkim tak zwanego polowania wielkiego - *venatio magna* - a więc łowów na grubego zwierza. Dzikie, łosie, niedźwiedzie i szczególnie cenione jelenie, były wyłączną własnością panującego bez względu na własność gruntu. Nawet duchowni i świeccy feudałowie mogli ruszyć na łowy dopiero po nadaniu im przez króla specjalnych praw do polowania na ich własnych ziemiach.

Uboższym pozostawało *venatio parva* - polowanie małe - na lisy, zające, kuny i inną zwierzecą drobnicę, oraz *ancupatio* - prawo do łowienia kwiczołów, cietrzewi, kuropatw, przepiórek i innych ptaków. Podział ten mógł zrodzić się z przyczyn wyłącznie praktycznych. Polowanie małe nie wymagało użycia specjalistycznego i kosztownego sprzętu, na który mogli pozwolić sobie jedynie najzamożniejsi. Najwyraźniej nie było też postrzegane jako zagrożenie dla interesów wyższych stanów, ani tym bardziej dla stanu zwierzyny drobnej, i jako takie nie podlegało żadnym ograniczeniom.

W tym miejscu warto wspomnieć o niekonkretnej sytuacji saren, które raz traktowano jak zwierzynę grubą, innym razem pozwalano polować na nie wszystkim. Trudno stwierdzić, skąd brała się ta dziwna niekonsekwencja, choć niektórzy badacze dopatrują się w niej świadomej reakcji na spadki liczebności tych zwierząt. Czyżby ograniczając czasowo prawa do polowania próbowano ratować kurczące się populacje?

Wśród zwierząt łownych znalazły się trzy gatunki, które zyskały w średniowieczu wyjątkową pozycję, a łowy na nie odbywały się na zupełnie innych zasadach, poza *venatio parva* i *magna*.

Co najmniej od czasów Bolesława Chrobrego wyłączną własnością korony były bobry. Chwymano je dla cennych futer i magicznych właściwości, jakie przypisywano bobrzym jądom - uniwersalnemu lekarstwu na wszelkie dolegliwości. Kwestia korzystania z bobrzej populacji nie mogła być więc pozostawiona przypadkowi. Bobrami zajmowali się bobrownicy na czele z panem bobrowym - specjalnie mianowani łowczy, którzy polowali w imieniu władcy i strzegli zwierząt przed wszelkim nieszczęściem. Populacja bobrów musiała jednak szybko topnieć, skoro już w XIII wieku prości ludzie, poza zakazem polowania, mieli obowiązek opieki nad żeremiami, a jeśli by dopuścili do ich porzucenia, groziły im surowe kary.

Wyłączną domeną panującego było również polowanie na żubry i tury. Władca nie udzielał nikomu prawa do ich zabijania. Zwłaszcza tury były wyraźnie i konsekwentnie wyłączane z przywilejów nadających prawo polowania na danych terenach i choć z biegiem lat tradycyjne regale łowieckie traciły na znaczeniu, w sprawie tura i żubra wyjątków nie czyniono. I tak na przykład do 1381 roku żadna instytucja kościelna nie otrzymała na ziemiach polskich pozwolenia na łowy na tury, żubry były bezwzględnie własnością władców Litwy, a gdy w 1451 r. książę zachodniego Mazowsza Władysław ofiarował swej żonie Annie ziemię sochaczewską ze wszystkimi możliwymi dochodami, zastrzegł, że dar ten nie obejmuje bytujących tam najliczniej turów.

Królewski monopol sięgał znacznie głębiej w lasy i puszcze, pozostawiając władcom wyłączne prawo do urządzania i eksploatacji barci. Niezwykła wartość miodu była wystarczającym powodem, by dążyć do jego monopolizacji, jednak ograniczenia te na pewno nie miały nic wspólnego z ewentualną ochroną samych drzew, które bartnictwo mogło zniszczyć. Z ich wartości niewielu zdawało sobie sprawę, a nawet jeśli, to na pewno nie przewyższyłaby ona ceny „słodkiego złota”.

Znacznie bardziej restrykcyjnie traktowano sprawy rybołówstwa. Także i tu wprowadzono podział na rybołówstwo większe, podlegające królewskiemu regale, i mniejsze, w przypadku którego panowała całkowita dowolność. Uszczupleniu populacji ryb miały zapobiegać ograniczenia, które dotyczyły rodzajów sieci, jakich wolno było używać, ich liczby i wielkości, liczby rybaków mających prawo do łowienia na zbiorniku, jak również czasu, gdy wolno było łowić, a na morzu ponadto liczby statków i odległości miejsca połowu od brzegu.

System regaliów niewątpliwie ograniczał eksploatację niektórych zasobów przyrody, przyczyniając się do ich ochrony i umożliwiając bardziej trwałe użytkowanie. Próżno tu jednak doszukiwać się głębszej troski o całą przyrodę i ogół społeczeństwa. Regalia i nadania miały tylko jedno zadanie: chronić partykularne interesy panującego i niektórych przedstawicieli wyższych stanów. Niewiele rozrywek mogło przecież stawać w szranki z książęcymi łowami organizowanymi przez cały dwór z nie mającym sobie równych rozmachem. Dobro zwierzyny wydaje się mieć tu znaczenie marginalne i dotyczyło, jeśli w ogóle, jedynie rzadszych, dużych zwierząt, z zupełnym pominięciem ptaków i drobnej zwierzyny, której liczne populacje mogły wydawać się niemożliwe do wyniszczenia.

## O puszcę, o łowy, o drzewo bartne

Królewski monopol dotyczący darów natury, choć w praktyce pełnił pewne funkcje ochronne, był jednym z wielu czynników tworzących przepaść między stanami. niesprawiedliwość ta miała się w przyszłości jeszcze pogłębić i stać prawdziwie katastrofalną, tak dla ludzi, jak i dla całej przyrody. Zanim to jednak nastąpiło, podjęto próby ograniczenia eksploatacji zasobów naturalnych wprowadzając konkretne zakazy i nakazy do krajowego prawodawstwa.

Pierwsze normy stanowione zawierające elementy ochrony zasobów przyrody zostały zawarte w Statutach Kazimierza Wielkiego, datowanych na rok 1347. Dokument ten dotyczył przede wszystkim ochrony mienia, nie mogło w nim więc zabraknąć przepisów regulujących korzystanie z lasu, w szczególności zaś kar za czynienie szkody jego właścicielowi. I tak na przykład za wyrąb dębów w cudzym lesie przewidziano „przepadek narzędzia zbrodni”, czyli odebranie siekiery. Recydywiście groziły poważniejsze konsekwencje, w tym konfiskata koni lub wołów, co było dotkliwą karą zważywszy na wartość tych zwierząt. Wyrąb drzew owocowych i bartnych oraz nieuprawnione korzystanie z cudzego stawu, jeziora czy pola również były traktowane jak kradzież, co jest zrozumiałe, gdy weźmiemy pod uwagę, że zasoby przyrody stanowiły dla wielu podstawowe źródło utrzymania. Statuty regulowały także zasady korzystania z tych bogactw, które stanowiły dobro wspólne. Zaliczały się do nich pastwiska w lasach i poza nimi, jednak dostęp do nich, jakkolwiek nie byłby wolny, zakładał przemieszczanie się przez las, a ten był przecież własnością prywatną. Konflikty prowokowała zwłaszcza kwestia wypasu trzody chlewnej. Statuty nie pozostawiały wątpliwości – wypas świń w cudzym lesie był przestępstwem i także w tym przypadku poszkodowany miał prawo odebrać winnemu „narzędzie zbrodni” – czyli wieprze. Co jednak z sytuacją, gdy pędzono świnię drogą wiodącą przez cudzy las? I tu znaleziono rozwiązanie, tym razem jednak właściciel musiał aktywnie zadbać o swoje dobra. Okazja czyni złodzieja, najlepszym sposobem było więc usunięcie wszystkich żołądzi wzdłuż drogi w pasie o szerokości 30 łokci. Miało to umożliwić uniknięcie ewentualnych konfliktów, a w pewnej mierze zabezpieczało też bazę żerową dla stad właściciela. Przy okazji prowadziło także do zmniejszenia szkód, jakie masowe rycie czyniło w dnie lasu.

Za czasów Kazimierza ochrona zasobów przyrody wkradła się w prawodawstwo tylnymi drzwiami, przy okazji zabezpieczania dóbr materialnych. Statut Warcki Władysława Jagiełły z 1423 r. prezentował już znacznie bardziej świadomą ochronę zasobów natury. Także i tu znajdziemy kary za wyrąb w cudzym lesie, jednak od czasów Kazimierza zmieniło się podejście tak do samego lasu, jak i do związanych z nim przewinień.



Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego naprzód, za Naiśniejszego Hospodara Króla Jegomości Zygmunta III. w Krakowie w Roku 1588 (...) teraz zaś piąty raz, za szczęśliwie panującego Naiśniejszego Krola jegomości Augusta Trzeciego przedrukowany – rozdział 10. poświęcony korzystaniu z zasobów przyrody, wydany w 1744 roku. Źródło: Podlaska Biblioteka Cyfrowa

W XIII wieku łucznicy przełamali dominację ciężkozbrojnej jazdy na europejskich polach bitew. Możliwość rażenia przeciwnika z dużej odległości zaczęła decydować o zwycięstwie. Na przełomie XIV i XV wieku nastąpiło prawdziwe apogeum użycia broni miotającej, a żadna nie mogła się równać z łukiem cisowym. Jak nietrudno się domyślić pociągnęło to za sobą rabunkową eksploatację cisowych gajów, która nie ominęła Królestwa Polskiego. Cisy stały się gatunkiem rzadkim, a kara za ich ścięcie była współmierna do wartości drzew. Podczas gdy za wycinkę w cudzym lesie wciąż karano konfiskatą siekiery, ceną za ścięcie cisa była ręka. Gdy polskie lasy topniały pod siekierami, czyny dotąd uznawane za przestępstwa w świetle nowego prawa stały się zbrodnią. Kara „rękojemstwa” zaczęła obowiązywać także na terenach, gdzie lasów było mało, a za wzniesienie pożaru w lesie winowajcę czekała śmierć. Statut nie pominął też kwestii polowania na cudzych gruntach, określał kary za zabicie nie swojej zwierzyny oraz wprowadzał zakaz polowania na zające od dnia Św. Wojciecha (23 kwietnia) do zebrania zbiorów z pól. Przepis ten, niewątpliwie korzystny dla zającego, wprowadzono w celu ochrony płodów rolnych przed zniszczeniem podczas polowania, a fakt, że chronił zwierzęta w okresie rozrodczym, był najprawdopodobniej czystym przypadkiem.

Przepisy ochronne wprowadzono także na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. I Statut Litewski z 1529 r. zawierał już cały rozdział poświęcony wyłącznie korzystaniu z dóbr natury. Poza spotykanymi wcześniej surowymi karami za polowanie i połów w cudzych włościach, zajęto się też ważką sprawą drzew bartnych. Karanie za ścięcie i opalenie drzewa zamieszkanego przez pszczoły

nie dziwi, ale może zaskakiwać uznanie za przestępstwo zniszczenia drzewa, które tylko nadawało się do założenia barci.

Miód ceniony był tak bardzo, że regulowano nawet odległość, w jakiej można było orać pole, jeśli stało na nim drzewo bartne – chroniony obszar oficjalnie wyznaczał promień długości „pałki do poganiania wołów”. Szczególną uwagę zwracają też przepisy dotyczące bobrów. Osoba, na której włościach osiedliły się bobry, musiała zadbać o ich bezpieczeństwo. Za zabicie bobra groziły kary pieniężne, lecz nie wolno było także orać pola, kosić łąki ani wycinać łóz w odległości rzutu pałką od żeremi. Gdyby bobry zdecydowały się wynieść z dotychczasowego lokum, pechowy „gospodarz” był zobowiązany zapewnić im spokój w nowym miejscu oraz płacił 12 rubli-groszy, karę surową, biorąc pod uwagę, że była to równowartość 5 wołów rzeźnych albo 60 par butów. Ochrona cennego gospodarczo gatunku i prawa do polowania na niego nie była niczym nowym, jednak Statut po raz pierwszy wprowadził nowatorski element, który dziś nazwalibyśmy ochroną siedliska. O bobrach wspomniano też w „ustawie na wołoki” z 1557 r., uznając je oficjalnie za zwierzynę królewską. Dokument wprowadził także ochronę kopytnych, w tym saren, a także kategoryczny zakaz polowań w Puszczy Białowieskiej, którego złamanie oznaczało karę śmierci.

W kolejnych latach wydano na Litwie jeszcze dwa Statuty. Dziesiąty rozdział III Statutu Litewskiego (1588) nie bez przyczyny nosił tytuł „O Puszcza, o Łowy, o Drzewo Bartne, o Jeziora i Sianożęci”. W 18 artykułach zebrano i ulepszono dotychczas ustanowione prawa oraz dodano kolejne. Pożary puszczy i lasów musiały być znaczącym problemem. Ludzie pasący w nich bydło i trzodę oraz przejezdni niefrasobliwie obchodzący się z ogniem zostali zidentyfikowani jako główni sprawcy klęsk, jednak w porównaniu z polskim prawem traktowano ich łagodnie. Podpalacz musiał co prawda zadośćuczynić za szkodę, jednak ten, kto zaprószył ogień przez przypadek, mógł wywinąć się od zapłaty... przysięgą. Dla nas istotny jest fakt, że pożary zaczęto postrzegać jako zagrożenie tak dla gospodarki, jak i dla całej przyrody, gdyż ci, *co pożar od stanowisk swych puszcza, drzewu bartnemu, pszczołom, zwierzu i ptakom szkodę wielką czynili*. Zasięg oddziaływania statutów nie ograniczał się tylko do terenu Wielkiego Księstwa Litewskiego. Prawa te obowiązywały także na części terenów włączonych do Korony w XVI wieku, a w przypadku luk w prawie posiłkowały się nim sądy polskie. Tymczasem na terenie Królestwa Polskiego wplatano do aktów prawnych nowe przepisy ochronne. W 1557 r. Statut Walnego Sejmu Koronnego Warszawskiego łaskawie odniósł się do lisów, nakazując: *liszek młodych aby nie zbierano, u kogo ie naydą, aby dziesięć grzywien przepał, a liszki rozpuścić*.

Znacznie wcześniej oficjalnie objęto ochroną żubry, lecz choć prawo przewidywało karę śmierci dla kłusownika, który podniósłby broń na królewskie zwierzę, nie zachowały się żadne dowody na to, by je egzekwowano. Nie jest wykluczone, że podobnie wspaniałomyślnie traktowano kłusownictwo na innych gatunkach. Świadczą o tym słowa podskarbiego koronnego, który w 1551 r. tak pisał o stosunku władcy do kłusowników z terenu Puszczy Niepołomickiej: *nie chce król Imć aby wtenczas, kiedy odkupować można karę śmierci za zabójstwo człowieka, aby wilk lub jelenń większą miał wartość i większą za sobą pociągał surowość*. Abstrahując od ich surowości, zainteresowanie monarchów zwierzyną łowną bynajmniej nie słabło i choć w ustawodawstwie XVII i XVIII wieku dominowały kwestie kurczących się lasów, nie zapomniano umieścić w dokumentach stosownych fragmentów dotyczących łowów. Niektóre, jak ordynacje gospodarcze wydawane w dobrach kościelnych i świeckich, miały stosunkowo niewielki zasięg. W jednej z nich znajdziemy zakaz samowolnego łowienia zwierzyny i ptaków, nie obejmujący jednak dzików i wilków. Inne, jak uchwały Sejmu Nadzwyczajnego Warszawskiego (1755), obowiązywały w całym kraju.

Z rozkazu Stanisława Augusta Poniatowskiego po raz kolejny zakazano polowania na cudzych gruntach bez zezwolenia zarządcy lub dziedzica oraz ustalono, że polować można będzie po dniu Św. Bartłomieja (24 sierpnia) aż do 1 marca, ustanawiając tym samym oficjalny okres ochronny dla

przez cały rok, także na cudzych gruntach, oraz prawa do łowów dziedziców, którzy cieszyli się w tym zakresie pełną swobodą. Wyjątkowy zakaz łowów objął tereny w promieniu 3 mil (około 21 km) od Warszawy, dzięki czemu król i jego świta mogli zażywać ulubionej rozrywki w bezpośrednim sąsiedztwie stolicy, bez obaw, że poddani niższego stanu przetrzebią ich zwierzynę.

Przytoczone przepisy stanowią doskonałe podsumowanie motywów, które kierowały władcami i możnymi, gdy ci decydowali się na objęcie ochroną zwierząt i obszarów leśnych. Prawa te nie tylko służyły wyłącznie ochronie interesów właścicieli ziemskich, ale ich samych nie obejmowały, dzięki czemu dwory mogły bez przeszkód prowadzić rabunkową gospodarkę i monopolizować dostęp do zasobów naturalnych kosztem uboższych warstw społeczeństwa. W tym świetle ochrona niektórych elementów przyrody okazuje się niewiele więcej niż efektem ubocznym egoistycznych działań uprzywilejowanych obywateli Królestwa Polskiego. Jest to tym bardziej widoczne, jeśli uświadomimy sobie, że ochroną obejmowano jedynie gatunki uznawane za użyteczne i dopiero wtedy, gdy ich liczebność widocznie spadała, co zagrażało doraźnym interesom możnych, pozbawionych źródła dochodu, żywności i rozrywki. Sama zaś ochrona zasadzała się głównie na ograniczeniu grona eksploatujących zasoby przyrody do wąskiej grupy uprzywilejowanych osób. Jedynym wyjątkiem od tej reguły zdaje się być tur – gatunek ssaka kopytnego z rodziny krętorogich, zamieszkujący niegdyś obszary leśne prawie całej Europy. Jego zaskakująca historia zasługuje na obszerniejsze omówienie.

## Tam gdzie turowie bywają i pastwiska swoje mają

Spośród wszystkich zwierząt zamieszkujących europejskie puszcze tur jako gatunek ulubiony przez władców budził największe emocje. Największy i najsilniejszy, tajemniczy, bo najrzadszy, jak żaden inny gatunek skupił na sobie uwagę możnych swoich czasów, stając się przedmiotem działań, które zaskakująco zbliżają się do tego, co zwykliśmy dziś określać mianem „ochrony gatunkowej”.

Tur należał do tych zwierząt, które najwcześniej stały się wyłączną własnością głowy państwa, a przywilej polowania na niego udzielany był w zupełnie wyjątkowych przypadkach. Powód tak szczególnego traktowania mógł być tylko jeden. Już we wczesnym średniowieczu ten największy mieszkaniec europejskich puszczy stał się zwierzęciem niezwykle rzadkim, żeby nie powiedzieć – ginącym. Wydaje się, że spadek liczebności tura niepokoił władców co najmniej od XIII stulecia. Wtedy też panujący zaczęli podejmować działania, by zapewnić sobie długotrwałą możliwość polowania na grubego zwierza. Jednym z pierwszych kroków było zorganizowanie służby łowieckiej, która pilnowała zwierząt i dokarmiała je sianem podczas srogich zim. W ten sposób opiekowano się turami na terenie dzisiejszej Puszczy Kampinoskiej, jednak i ta populacja podzieliła los turów z Zachodniej Europy.

Gdy w 1410 r. Siemowit IV urządził polowanie na tury dla swego szwagra Władysława Jagiełły, przez Polskę przebiegała zachodnia granica zasięgu gatunku, choć tu także były one rzadkością. Król, który polował na tury jeszcze dwukrotnie, musiał udać się do „lasów Wiskitkowskich”, gdyż od stu lat w Polsce tury występowały już tylko na Mazowszu. Najdłużej utrzymały się w kompleksie trzech puszczy królewskich: Bolewowskiej, Wiskickiej i Jaktorowskiej, leżących na południe od Puszczy Kampinoskiej, lecz już w połowie XVI wieku można je było spotkać tylko w dwóch ostatnich, a i tu ich populacja nieubłaganie topniała, by w końcu ograniczyć się do jednego stada z Puszczy Jaktorowskiej.

W 1557 r. liczyło ono ponoć ponad 50 sztuk, jednak dokładna liczba zwierząt stanowiła strzeżoną tajemnicę. Ostatnie królewskie stado turów przynajmniej od 80 lat znajdowało się pod opieką specjalnie w tym celu zatrudnionych łowczych. Protokół z 1599 r. tak określa ich obowiązki: *turów doglądać, paść, siano z Jaktorowa od poddanych odbierać, a tym sianem w zimie tury opatrywać, liczbę turów wiele ich jest wiedzieć imćpanu dzierzawcy lub staroście pro tempore existendi na*



każdą ćwierć lata oznajmiać mają. Wagę powierzonych im zadań równoważył szeroki wachlarz przywilejów, w tym zwolnienie z czynszów i prac pańszczyźnianych oraz wyposażenie w grunty uprawne, co czyniło z łowczych ludzi dobrze sytuowanych.

Jednak jakby na przekór zorganizowanej opiece i rosnącej liczbie wyspecjalizowanych strażników liczebność turów nieubłaganie spadała. W 1564 r. lustratorzy otrzymali informację, że w puszczy żyje tylko 8 byków, 22 krowy, 5 cieląt i 3 młode tury. Musieli uwierzyć łowczym na słowo, gdyż nie udało im się zobaczyć ani jednego osobnika. U progu XVII stulecia jedynie 24 tury żyły w Puszczy Jaktorowskiej, a po trzech latach liczba ta skurczyła się do 4, w tym tylko jednej samicy, która zakończyła swój żywot w 1627 r. jako ostatnia przedstawicielka swojego gatunku.

Co mogło spowodować tak dramatyczny spadek liczebności populacji? Wbrew popularnemu mniemaniu wydaje się, że odpowiedzialnych za ostateczne załamanie się gatunku należy szukać poza kręgiem nielicznych polujących władców. Za czasów Jagiełły łowy na tury odbyły się jedynie trzykrotnie, w XV wieku polował na nie jeszcze prawdopodobnie Kazimierz Jagiellończyk, a w wieku XVI dwa tury dostały się w prezencie zagranicznym dygnitarzom – jeden osobnik został upolowany dla pośła moskiewskiego, a drugi dla papieskiego nuncjusza. W latach późniejszych łowów na tury jednak z różnych powodów zaniechano. Brak jakichkolwiek wzmianek o królewskich łowach od lat 60. XVI wieku może sugerować, że królowie przestali na nie polować, a nakazane przez nich zabiegi ochronne miały na celu utrzymanie przy życiu ocalałych zwierząt. Jest on o tyle zaskakujący, że inne informacje o turach skrupulatnie notowano. Zachowały się na przykład wzmianki o tym, że wszystkie skóry i rogi osobników padłych wysyłano ich właścicielowi – królowi. W obliczu dobrze zorganizowanej służby leśnej również kłusownictwo wydaje się być zagrożeniem marginalnym (do naszych czasów dotrwała wzmianka o jednym takim przypadku).

Do wyniszczenia turów na Mazowszu z pewnością przyczyniła się eksploatacja tamtejszych lasów i rozwój osadnictwa. Jednak światło na sprawę ostatniej ostoi rzuca dopiero wydany w 1597 roku dekret Zygmunta III Wazy, w którym król jednoznacznie przypominał mieszkańcom Jaktorowa, czemu w istocie służyło założenie tej wsi: *Skazujemy, aby poddani wsi pomienionej tam gdzie turowie bywają i pastwiska swoje mają albo stanowiska mają, bydła swego nie ganiłi i trawy na pożytek swój nie kosili, ani obracali, gdyż ta wieś nie tak dalece dla dobytków ich, jako dla turów i takiego zwierza wczasu jest posadzona i wolnościami obdarzona. Starosta Sochaczewski ma tego przestrzegać, jakoby puszcza nasza, gdzie tur przebywa, od poddanych przerzeczonych pustoszoną nie była; żeby turowie, zwierz nasz, mieli swe dawne stanowiska.* Z pisma wyraźnie wynika, że choć tury otaczano w niej opieką, Puszczy Jaktorowskiej nie można było nazwać matecznikiem. Na porządku dziennym było przepędzanie koni i bydła przez las, a także zbieranie żołądździ na paszę dla zwierząt, co mogło w znaczący sposób wpływać na zubożenie bazy żerowej turów. Sytuację ratowało ciągle dokarmianie populacji, choć siano nie zawsze było dobrej jakości, a opiekunom zdarzało się nie dopełnić obowiązków.

Jednak i te zabiegi miały swoje konsekwencje. W ostatnich dekadach XVI wieku uzależnione od ludzi tury oswoiły się z nimi tak dalece, że przychodziły paść się w wyznaczonych stanowiskach, pod stałym dozorem łowczych. Tym samym ostoja jaktorowska przypominała raczej hodowlę na wolnym powietrzu, a tury z dzikich mieszkańców lasu przeistoczyły się w stadko hodowlane. Niestety także sama hodowla daleka była od doskonałej, gdyż stado tworzyły głównie „stare krowy”, a praktykowane odstrzały agresywnych samców tym bardziej nie przyczyniały się do uzyskania proporcji płci korzystnej dla rozwoju stada. Na pastwiskach odwiedzanych przez tury wypasano także bydło. Poza niepokojeniem chronionych zwierząt oznaczało to jeszcze jedno, dużo poważniejsze niebezpieczeństwo. Wraz z bydłem do lasu wtargnął niewidzialny wróg. Fakt, że największy spadek liczebności turów notowano w latach występowania pomoru bydła każe przypuszczać, że gwoździem do trumny małej populacji okazały się przywlezione przez nie epidemie.

Jakkolwiek akcja ratowania turów zakończyła się sromotną klęską, była zjawiskiem absolutnie wyjątkowym w dotychczasowych dziejach ochrony przyrody. Gdy po raz pierwszy realną stała się wizja zagłady całego gatunku, w dodatku gatunku szalenie cennego, będącego dumą i chlubą władców, zdecydowano się na ruch bez precedensu – całkowitą ochronę populacji. Co więcej, od połowy XVI wieku wszystkie siły i środki opiekunów miały rozkazem królewskim skupić się na rozmnożeniu zwierząt i odtworzeniu populacji, o której z pewnością wiadano, że jest ostatnią w Europie.

Biorąc pod uwagę zaniechanie polowania, można śmiało stwierdzić, że zwierzęta te były autentycznie chronione. I jakkolwiek niedoskonała, była to już ochrona ścisła z elementami ochrony czynnej. Puszcza Jaktorowska może więc uchodzić za pierwszy polski rezerwat zwierząt, a działania łowczych pretendują do miana pierwszego programu rozmnażania gatunku w niewoli.

Historia ta jest wyjątkowa jeszcze z jednego względu. Wszystko wskazuje na to, że od pewnego momentu za decyzjami kolejnych monarchów, którzy wstrzymywali się od zabijania turów stała autentyczna chęć zachowania tych najszlachetniejszych władców puszczy dla ich następców, ważniejsza nawet od krótkotrwałych zysków i ewentualnych uciech łowieckich.

O ochronie tura nie zadecydowała jego wartość materialna, lecz samo pragnienie posiadania w lasach wyjątkowego zwierzęcia *ad famam Regni*. Dla chwały Królestwa.

Diana Maciąga

Wybrana bibliografia:

1. Radecki W., *Zarys dziejów prawnej ochrony przyrody i środowiska w Polsce*, Kraków 1999.
2. Heymanowski K., *Ochrona gatunkowa tura (*Bos primigenus* Boj.) w Polsce w świetle dokumentacji archiwalnej*, w: *Studia z dziejów ochrony przyrody w Polsce*, Wrocław 1985.